

Karabin plus

2 września 2018

Po Macierewiczu zostały Błaszczakowi dwie kupy. Kupa śmiechu i kupa wydatków.



Żołnierze WOT podczas przysięgi wojskowej w Białymstoku
13 kobiet, 3 rodzeństwa i jedno małżeństwo. I nie chodzi o listę obecności na imieninach u babci. To jedyne istotne informacje na temat osób, które brały udział w przysiędze Wojsk Obrony Terytorialnej w Ostrołęce. W sumie, wraz w wcześniej wymienionymi, po tej uroczystości Polska ubogaciła się o 196 nowych obrońców. Przez 16 poprzednich dni ćwiczących po 12 godzin w deszczu, pełnym słońcu, a co gorsza – umacnianych w patriotyzmie.

Operetka

Jeden ze składających przysięgę bez zająknięcia wydał z siebie frazę wskazującą, że do weekendowego wojska się nadaje: „Ostatnia tak ważna uroczystość miała tu miejsce przed wybuchem II wojny światowej: przysięgę na sztandar złożyli kawalerzyści 5. Pułku Ułanów Zasławskich. Potem przez lata wojny i okupacji oraz mroki zniewolenia komunistycznego tu, na Kurpiowszczyźnie, przysięgi były składane potajemnie i w

ukryciu”.

W Płocku, też była przysięga. Tym razem tylko 120 osób przebranych w wojskowe mundury. Udowodniła ona możliwości logistyczne nowej formacji. Wszystkie osoby wyciągające palce w kierunku sztandaru pochodziły bowiem z okolic oddalonego o 160 km Grójca. Ale WOT nie poszły na łatwiznę i zamiast wysłać samochodem osobowym paru oficerów w roli oficjeli do miejsca ich stacjonowania, wołały pokazać, że MON ma na tyle dużo kasy i środków przenoszenia, aby przerzucić rekrutów i kadrę dowódczą z jednego końca województwa, na drugi. A może chodziło o to, że w Grójcu nie ma odpowiednio dużego kościoła? Natomiast w Płocku jak najbardziej. Msza w katedrze jest jak wiadomo tym, co każdemu mundurowemu jest do przysięgi konieczne.

Okazuje się jednak, że podobnie jak w Ostrołęce i tu scenariuszowy obciach nie zna granic. Lokalna prasa opisała to tak: „W momencie kiedy po przysiędze wszyscy powinni wrócić na miejsca, szeregowy Mikołaj Marciniak oświadczył się swojej dziewczynie. Zaproszeni goście i widzowie nie kryli wzruszenia w tym pięknym momencie. Do gratulacji dołączył Dowódca Wojsk Obrony Terytorialnej gen. bryg. Wiesław Kukuła”.

Kabaret

Teraz, po złożeniu przysięgi wojskowej, następcy szwoleżerów i husarii rozpoczną 3-letni okres szkolenia, które będzie prowadzone w formie „comiesięcznych, dwudniowych szkoleń rotacyjnych”.

Nie tak to miało być. Przecież jeszcze rok temu ppłk Mariusz Szmidt, szef Studium Szkolenia Wojskowego WAT, i wykładowca tej uczelni ppłk Michał Gazda zupełnie nie kumali o co ma chodzić ze szkoleniami WOT, czego dowodzi ich podsłuchana i upubliczniona prowadzona w żołnierskim języku rozmowa.

„Najpierw, kurwa, 16 dni szkołą się w jednostce OT gdzieś

swojej, tzw. szkolenie podstawowe. Potem mają, to się nazywa postępowanie kwalifikacyjne, i, kurwa, przychodzą do nas najpierw na jeden miesiąc, czyli takie podstawowe szkolenie w Wacie, i to jest wszystko fajnie. Potem przechodzimy do drugiego etapu, który trwa pięć, kurwa, miesięcy, ale są to niestacjonarne dwa weekendy w miesiącu. Potem, kurwa, kolejny etap, sześciomiesięczny, znów po dwa weekendy, ogólnie osiem miesięcy, kurwa, szkolenia na każdej edycji co druga sobota i niedziela” – deliberowali, z czego wynika, że wojsko miało być nie w jeden, ale w dwa weekendy każdego miesiąca, a poza tym reszta, to jakieś jaja.

Teraz jaja z powodu rzadszych ćwiczeń są jeszcze większe. Ale 500 zł, które obiecano weekendowemu wojsku obowiązuje. Za każdy dzień szkolenia żołnierz dostaje 100 zł z tytułu utraconych dochodów i kosztów dojazdu. Zaś kolejne 300 złotych to płatność za gotowość. A poza tym ten szmalec nie wlicza się do dochodu.

Są sytuacje, gdy dostaje się więcej pieniędzy. Jak choćby za przedprzysięgowe 16-dniowe szkolenie podstawowe, w czasie którego trzeba wystrzelać 100 pocisków. Bo 16 dni razy 100 zł za każdy, daje 1600 zł.

To jeszcze nic. Służącemu dwa dni w miesiącu żołnierzowi WOT przysługuje „urlop wypoczynkowy, w wymiarze dwóch dni za każde 30 dni pełnionej służby rotacyjnie”. Znaczy całe dwa dni po 15 miesiącach. Co prawda żaden weekendowy żołnierz nie wie kto ma tego urlopu udzielić, ale każdy się cieszy. Pytanie o pracodawcę obrońcy ojczyzny nie jest bez sensu. Z mocy ustawy musi na czas weekendu udzielić takiemu Szwejkowi urlopu bezpłatnego. Jeszcze ciekawiej ma przełożony takiego kogoś, kto pracuje w systemie zmianowym. Przepisy mówią, że żołnierz „otrzymuje plan ćwiczeń i następnie ten plan jest przekazywany pracodawcy. Ten dzięki temu w systemie zmianowym ma możliwość rozplanowania pracy tak, żeby taka osoba akurat wtedy nie miała zmiany. Jeśli ćwiczenia wypadają w dzień roboczy pracownik dostaje urlop bezpłatny. O ewentualny zwrot

utraconych dochodów ze względu na urlopy bezpłatne można zwrócić się do gminy". Oczywiście żołnierz mógłby bronić ojczyzny dostając dodatkową kasę w ramach płatnego urlopu udzielonego mu przez szefa. Nie może otóż. Prawo jest w tym względzie jednoznaczne. „Pracownik powołany do odbycia terytorialnej służby wojskowej rotacyjnie ma gwarantowany na ten okres urlop bezpłatny. Nawet na jego prośbę szef nie może mu wtedy udzielić urlopu wypoczynkowego”.

Głupota przepisów obejmujących żołnierzy WOT na tym się bynajmniej nie kończy. Przysługuje im przecież również trzydniowy urlop okolicznościowy. Pod warunkiem pełnienia służby „przez trzydzieści dni nieprzerwanego okresu odbywania ćwiczeń lub pełnienia rotacyjnej terytorialnej służby wojskowej”. A ponieważ ustawa nie przewiduje pozostawania w tak długiej rotacji, to na trzy dni laby weekendowy wojak mógłby się załapać jedynie po udziale w ogarnianiu trwającej ponad miesiąc powodzi.

Cyrk

WOT to nie tylko weekendowe pospolite ruszenie. To również ponad 2 tys. etatów oficerskich. I to płatnych lepiej niż w oddziałach specjalnych. Zadbał o to dowódca WOT gen. Wiesław Kukuła, były (na szczęście) szef komandosów z Lublińca. Do swojej formacji ściąga zatem najlepszych „specjalsów”. A struktury WOT organizuje na wzór struktur polskich specjednostek, czym budzi niekłamaną radość w całej polskiej armii. I nie tylko.

Parę tygodni temu oddział weekendowej armii w ramach ćwiczeń z „ochrony społeczności lokalnych” ostrzeliwał ślepą amunicją mieszkańców i turystów w leżącym nad Kazimierzem Dolnym Mięćmierzu. Zdaniem dowództwa ćwiczenia w hałasowaniu były zorganizowane „zgodnie z procedurami”. Mieszkańcy, których mijali podczas przemarszu przez wieś przebierańcy z bronią dowiadawali się, że mogą spać spokojnie, bo „żołnierze są tu

dla nich". Nie uwierzył w to wywalony przez Macierewicza były Dowódca Generalny Rodzajów Sił Zbrojnych Mirosław Różański i na Twitterze wałnął, że „jeżeli tej dziecinady ktoś nie zatrzyma to »zabawa w wojsko« skończy się tragedią”.

Sęk w tym, że to już nie jest zabawa. W tamtym roku MON wydał na WOT 741 mln zł. Na ten rok zaplanowano na weekendowe wojsko 588 mln zł – więcej niż na wojska specjalne. A tak naprawdę faktyczne wydatki sięgną nawet 1,3 mld zł.

W WOT pełni służbę ponad 10 tysięcy żołnierzy. Ledwie 2 tysiące to żołnierze zawodowi, reszta weekendowi. Do końca 2018 r. pod dowództwem gen. Kukuły ma służyć 20 tysięcy żołnierzy, w tym 17 tysięcy pełniących co miesiąc „terytorialną służbę wojskową”.

Ciekawie wygląda też sprawa uzbrojenia WOT. Żołnierze formacji w niektórych częściach kraju otrzymali co prawda kilka partii nowoczesnych karabinków MSBS „GROT” oraz pojazdy ciężarowe. Tyle, że przetarg na moździerze dla weekendowców został unieważniony, formacji zabroniono korzystać z prywatnych strzelnic do ćwiczeń, a budowa Centrum Szkolenia WOT w Siedlcach została wstrzymana. Zlikwidowano też Katedrę Obrony Terytorialnej na Akademii Sztuki Wojennej. Nie wspominając już o tym, że wojacy z WOT nie wzięli nawet udziału w prestiżowych manewrach Saber Strike. I w dorocznych NATO-wskich manewrach „Anakonda” też uczestniczyć nie będą.

Farsa

Działa już oczywiście dekanatu Wojsk Obrony Terytorialnej. Błyskawicznie powołał go biskup połowy Józef Guzdek i zaapelował do wszystkich biskupów, aby wysyłali swoich księży na szkolenia, bo etaty kapelanów WOT czekają. Docelowo ma ich być tyle, co batalionów weekendowego wojska. Czyli 70. Z uposażeniem oficerskim – rzecz jasna.

Opieka duszpasterska przyda się wszystkim służącym w nowej

formacji. A to dlatego, że wielu dowódców chciałoby, aby weekendowe wojsko zabierało broń do domu. Z tej prostej przyczyny, że mające stacjonować w każdym powiecie jednostki, najzwyczajniej w świecie mogłyby nie mieć magazynu broni z prawdziwego zdarzenia. Nie udało się bowiem podpisać stosownego porozumienia pomiędzy WOT a policją, na mocy którego karabiny mogłyby być przechowywane w policyjnych zbrojowniach.

Na razie większego problemu ze składowaniem jeszcze nie ma. Ale dzisiejszy stan osobowy WOT, to nawet nie jedna piąta tego, co ma być.

Chyba, że wymyślonej przez Macierewicza 53 tysięcznej armii sobotnio-niedzielnej nie będzie. Błaszczak wszak robi co może, żeby pozostawionego mu przez poprzednika strupa nie rozdrapywać. To stąd te likwidacje i problemy z dozbrajaniem. Do ministra obrony już dawno dotarło, że WOT to wywalanie kasy w błoto. Usłyszał to zarówno od polskich dowódców, jak i – kto wie, czy nie dobitniej – spotykając się z wierchuszką NATO.

Niestety, Błaszczakowi problem sam się nie rozwiąże. W tamtym roku w WOT odnotowano tylko 114 wypadków związanych ze służbą. Według MON wszystkie były lekkie. W 73 przypadkach poszkodowanymi byli żołnierze terytorialnej służby wojskowej, w 41 – żołnierze zawodowi. Nikt nie tylko nie zginął, ale nawet nie został na tyle ranny by z weekendowego wojska się wypisać.

Nic nie wskazuje też, by służba w nowej formacji dawała się służącym w niej jakoś szczególnie we znaki. Dotychczasowy spadek liczby żołnierzy pełniących Terytorialną Służbę Wojskową nie przekracza 7 proc. Jedyną szansą na pozbycie się szybko weekendowego wojska zdaje się zatem pozwolenie trzymania broni automatycznej w domu. Bo wtedy, albo terytorialsi wystrzelają się sami, albo zrobią to ich najbliżsi lub policja.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Zdjęcie: [Robert Suchy](#) ([MON.gov.pl](#))

Źródło: [Nie.com.pl](#)